TYGODNIK KATOLICKI.

1861. Grodzisk, 20. Grudnia. № 51.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

DZIENNIK POZNAŃSKI

ogłosił niedawno temu w Nr. 230 artykuł, w którym księżom przedstawionym na posłów podane są rady i reguły, jakich się mają trzymać na sejmie, jeśli mandat przyjmą. Nikt dotychczas nie zwrócił uwagi na zasady w nim wyłożone, choć mocno rażą i w najgłębsze godzą przekonania duchownych. Zdaje się, żeśmy już tak nawykli do zdań i pojęć *Dziennika*, że, choćby nam były najprzeciwniejsze, nie zastanawiają nas nawet. Miłość kraju i ojczyzny tak silnie panuje w naszych sercach, że może dla niéj to gotowi jesteśmy wszystko przepuścić i zapomnieć i że każdemu, który do nas w imie ojczyzny przemawia, dajemy wiarę i ufność zupełną. *Dziennik Poznański* zdobył nasze serca uczciwą i wytrwałą walką o prawa narodowe. To też pamiętam, że kiedy smutnéj pamięci artykuły jego o papieztwie, duchownych mianowicie strasznie zatrwożyły, i wielu zpośród nich nie chciało nadal *Dziennika* trzymać, spokojniejsi i cierpliwsi odwodzili od tego postanowienia. Tyle zasług, mówili, położył *Dziennik* w sprawie narodowéj! Ile to poświęcenia potrzeba, ile zwalczyć trudności, aby w ciężkich stósunkach naszych pismo polityczne założyć i utrzymać. I głos ten na szali serca polskiego przeważył, i jak dawniéj tak i dziś większa część duchownych *Dziennik* zapisuje. Ale dla tego właśnie, że grosz nasz składamy do skarbony *Dziennika*, mamy prawo upomnieć się o to, w czém nas krzywdzi; jako Polacy mamy obowiązek prostować, co wykrzywia; jako kapłani upomnieć go, gdy błądzi. Redaktorowie *Dziennika* są ziomkami, więc, że blisko są naszemu sercu, dla tego nie godzi się obojętnością i milczeniem zbywać zdań, które nas rażą; są dziećmi jednego z nami kościoła, więc nie można im przepuścić błędów, które świętéj wierze szkodzą. Każda prawda, w obronie kościoła wyrzeczona, budzi głos w sumieniu katolika, i jeżli nie zaraz, to w godzinę śmierci, da Bóg, przypomni mu, że za każde słowo próżne trzeba zdać liczbę na sądzie Bożym.

Ach, ile już słów próżnych *Dziennik Poznański* puścił w świat upornie! *Tygodnik Katolicki, Przegląd Poznański*, a nawet *Nadwiślanin* kilkakrotnie już o to czyniły mu wyrzuty, prostując podania i sądy jego. Nic to nie pomogło! *Dziennik* trwa upornie przy zasadach swoich, niemi mierzy wypadki bieżące, sądzi, potępia, i polityczne na nich buduje systemata! Z jego zasadami, to trudna sprawa! Niedawno temu, ucierając się z *Przeglądem Poznańskim*, wyznał *Dziennik*, że mu się zdaje, jakoby głowa jego inaczéj była uorganizowaną od głowy przeciwnika. Niestety, w zdaniu tém wiele jest prawdy! Synowie jednego narodu i jednego kościoła dzieci, do jednego dążący celu, w najprostszych i najoczywistszych prawdach nie możemy się porozumieć. Istny dziś Babel panuje pomięszania w pojęciach i zasadach! *Nadwiślanin* zarzucił *Dziennikowi* niemczyznę w głowie; i niezawodnie niemczyznie to, którą młodzież nasza ze szkół i uniwersytetów bieże protestanckich, przypisać należy, że wielu z ziomków w rozumowaniach swych, w zapatrywaniu się na dzieje i świat po za sferę występują, w któréj dotychczas życie narodu polskiego toczyło się, choć sercem, trudno zaprzeczyć, żyją i oddychają w niéj. Czy to teorye, których nas Niemcy wyuczyli, ten potężny, a tak majestatyczny prąd w życiu dziś narodowém zbudziły? to wiara przodków, którą kościół wypielęgnował, a duchowieństwo, jako Żnicza ojczystego przez czas niewoli strzegło, ocuciła naród w grobie i te wspaniałe postacie, już nie pojedyńczych ludzi, ale mass całych po miastach i miasteczkach polskich zdumionemu światu ukazała. Do téj więc wiary, aczkolwiek staréj, z któréj naród dziś swe życie, potęgę, zwycięztwa i nadzieje bieże, trzeba nam iść po naukę, po rozum polityczny, systemata i zasady, a natenczas porozumienie się będzie łatwiejsze.

Może uwagi, które spowodowani artykułem wstępnym Nr. 230 z bólem w sercu tu kreślimy nad zasadami *Dziennika*, trafią do serca redaktorów, i sprowadzą ich na pole, na którém zgodnie z nimi pracować pragniemy.

Smutno pomyśleć, jakie to spustoszenia *Dziennik* zasadami swojemi w pojęciach i wyobrażeniach narodu może sprowadzić. Naród nasz, niezarażony dotychczas, przynajmniéj w massach, zgnilizną heretyckiéj oświaty, po katolicku myśli i sądzi o rzeczach, ludziach i stósunkach świata, po katolicku zapatruje się na przeszłość i na przyszłość swoję. *Dziennik* inaczéj przedstawia mu dzieje, inne narzuca mu pojęcia, i nowe przed nim stawia zasady polityczne.

Jakież to spustoszenie w umysłach polskich sprawiły nieszczęśliwe artykuły jego o stósunku papieztwa do Polski! Duchowni po parafiach do dziś się żalą na odrazę, niechęć i nieufność ku papieżowi, które artykuły *Dziennika* wywołały w duszy ich parafian. Niechżeż nam *Dziennik* tém się nie tłomaczy, że, mówiąc o władzy tylko doczesnéj papieża, bynajmniéj strony duchownéj jego rządów nie dotyka. Massy czytelników jego tych delikatnych distinkcyi nie czynią i nie znają, i po prostu biorąc rzeczy, muszą dojść do przekonania, że jeżeli papieztwo w ciągu całéj naszéj historyi było plagą Polski, i rządy duchowne papieża, i wiara, któréj jest stróżem, na równe zasługują potępienie. Ta psychologiczna prawda tak jest oczywistą, że wszyscy heretycy napaść swą na wiarę rozpoczynali od kazań i pism przeciw nadużyciom władzy kościelnéj, dochodom i złemu życiu księży. Podkopując cześć winną osobom, zwolna pustoszyli fundamenta wiary, któréj one są wyobrazicielami.

Czy się godziło rzecz ściśle naukową za przedmiot wziąść dziennikarskich artykułów, z których większa część ani wyobrażenia nie ma o badaniach i krytyce historycznéj, a. mało kto z nich ma czas i sposobność po temu, by z źródeł dojść prawdy? Czy się godziło *Dziennikowi* polskiemu w obec zaciętéj walki, którą carowie i schizma prowadzą od wieków przeciw papieztwu,

instytucyę tę stawiać pod pręgierz historyi! Czy się godziło w obec zapasów, które dziś ostatnie szczątki unii w Polsce toczą, a których jedyną mocą i podstawą jest żywa jedność z papieżem, zuchwale potrząsać całemi nieomal dziejami papieztwa! Ach, ból ściska serce na wspomnienie tak niebacznego i niepolitycznego postępku.

Wierzymy, że *Dziennik* wyrzeka się spólnictwa z rozumem politycznym nieprzyjaciół naszych, ale niech baczy na to, że mimo woli i wiedzy służy ich sprawie, ilekroć rzuca się na instytucye kościelne. Dowiódł *Przegląd Poznański*, jak jego rozumowania i argumentacye przeciw doczesnéj władzy papiezkiéj do joty prawie powtórzyły się w inwalidzie ruskim.

My katolicy na polu umiejętności przyjmujemy każdą walkę, byle uczciwą w sprawie i obronie instytucyi kościelnych i ich historyi i porażki nie boimy się. To też *Przegląd Poznański* wystąpił w obronie zaczepionego papieztwa, rzecz rozjaśniał, dowodził i ze źródeł nam fakta przytaczał. Czemuż *Dziennik* pierwszy z pola walki ustąpił? Trzeba było albo nie poruszać sprawy, albo zapozwawszy ją przed forum publiczności, wytrwać do końca w processie. Znać, że *Dziennik* nie ufał swym argumentom, i nie chciał się przyznać do błędów, nierozważnie rzuconych. My wszyscy, cośmy bezstronnymi byli świadkami spraw, z zdumieniem pytaliśmy się: co Polskę i politykę narodową cały ten spór obchodzić może, po co waśnić i dzielić umysły w chwili, gdy zgoda i jedność wszystkich stanów świętą jest powinnością?

Jakie to spustoszenie w pojęciach i przekonaniach polskich *Dziennik* sprowadzić musi z czasem, nieszczęśliwemi swemi wiadomościami, które nam dzień po dniu z Rzymu przynosi! To święte miasto nasze, do którego pobożni przodkowie pielgrzymki czynili, ta Stolica Ojca świętego jakżeż w *Dzienniku* sponiewierana, i z wszelkiéj czci i uczciwości obdarta! Wszystkie niemal wiadomości z Rzymu, które *Dziennik* po świecie roznosi, opisują nam to miasto, jako istny Babylon zgnilizny, ciemnoty i despotyzmu. Tak Luter Rzym nazywał, ale cóż się stanie z czcią, którą winni jesteśmy Głowie kościoła, i z wiarą, któréj ona jest opoką, jeśli po lutersku narodowi o Rzymie ciągle i ciągle prawić będziemy? Zaślepienie *Dziennika* w téj mierze nie zna żadnych granic! Jemu się zdaje, że papież jest nieprzyjacielem sprawy włoskiéj, że sprawa włoska, to sprawa wolności, i że z nią Polakom koniecznie trzymać trzeba. Wszystkie dla tego pociski, które przekupione, a po części w ręku żydowskim znajdujące się dziennikarstwo rzuca na papieża, *Dziennik* dobrodusznie przyjmuje i nam je powtarza. Że w imie wolności nowe wiary we Włoszech zaprowadzają, biskupów wyganiają, zakonnikom z głodu mrzeć każą, ich majątki i kościoły rabują i pustoszą, że miasta ludne palą i z ziemią je równają, o tém wszystkiém *Dziennik* albo nie chce wiedzieć, albo po swojemu rozprawia. Że Neapol w krwawych zapasach opiera się wymarzonéj jedności włoskiéj, to wedle Dziennika jest zwyczajną w świecie reakcyą monarchiczną, i po jéj stronie nie uczciwych mieszkańców wsi i miasteczek, ale „bandy rozbójników“ tylko widzi. Ultramontanizm to polityczny, najpierwszą nawet regułę sprawiedliwości przekraczający: audiatur et altera pars!

Sympatya Dziennika ku sprawie włoskiéj na czémżeż się opiera, i czy z stanowiska zdrowéj polityki narodowéj da się uzasadnić i usprawiedliwić? Nie zaprzeczamy, że hasło, pod którém ruch włoski w początkach swych wystąpił, wspólne jest i sprawie naszego narodu. Wszystkie też szlachetniejsze umysły w Europie i cały naród francuzki błogosławiły chorągwiom Napoleona, kiedy z dzielném swém wojskiem wyruszył na wojnę. Ciężko jednak ten błądzi, kto w sprawie włoskiéj, jak się nam dziś przedstawia, widzi tylko sztandar narodowości i swobód politycznych. Rak libertynizmu, który od dawna toczy wnętrzności Europy, a we Włoszech za pośrednictwem tajnych klubów najgłębiéj się zagryzł, w wypadkach bieżących tak wyraźnie już jad swój rozlewa, że trzeba być albo złéj woli, albo bardzo ciasnego rozumu, ażeby nie poznać, że ponad sprawą narodową bieże dziś górę sprawa kościelna, któréj socyalizm używa za narzędzie, aby porządek obecny świata z gruntu wywrócić. My z tą sprawą żadnéj spółki mieć nie możemy, bo nam nie rozwalać, ale budować trzeba.

Najskrzętniejszego dziś sprzymierzeńca ma sprawa włoska w Anglii. Sam ten sojusz, chocibyśmy innych nie mieli wskazówek, powinien nam otworzyć oczy na to, co się dzieje, i o co głównie w ruchu włoskim chodzi. Od XVI. bowiem wieku, począwszy od panowania królowéj Elżbiety, Anglii polityka przeważnie nosi piętno zapamiętałéj i nieubłaganéj nienawiści ku kościołowi. Główniejsze przymierza, które Anglia w ciągu ostatnich trzech wieków z państwami i stronnictwami zagranicznemi zawierała, jéj polityka na wewnątrz w stosunku do nieszczęśliwéj Irlandyi, wymownym i niezaprzeczonym są tego dowodem. Czuje to dobrze protestantyzm, na którego czele stoi Anglia, że opoką kościoła jest papieztwo. Ażeby tę skałę zgruchotać, a z nią i kościół obalić, oto cel główny i zadanie polityki angielskiéj we Włoszech. Dziś bezkarnie nikt nie może twierdzić, że chodzi o odebranie tylko władzy doczesnéj papieżowi, aby jak kłamią: „w wolném państwie wolny żył kościół.“ Jak dziś Anglia wiąże się we Włoszech z nieprzyjaciołmi papieża, tak w naszéj Polsce dawała dawniéj protekcyą zbuntowanemu kalwinizmowi. Stolica papiezka broniła nas dla tego od sojuszu z nią i przeszkodziła za panowania Stefana Batorego zawarciu traktatu. *) Senat polski dobrze zrozumiał interes rzeczy pospolitéj, nie przyjmując r. 1680. od Anglii znacznéj pieniężnéj pomocy na wojnę z Turkiem w zamianę za liberum exercitium wyznania kalwińskiego. Doniósł o tém postanowieniu biskup Chełmski papieżowi to pamiętne pisząc słowo: „infelices enim forent illi nummi, quia numini, pro cujus gloria bellum gerendum, a diametro infert.“ **) Ta polityka i rozsądek przodków nie zawiodą nas, jeżeli i w ciężkiém naszém dziś położeniu numini ojczystemu wiernymi, a nummos, gdziekolwiek je ręka angielska rozrzuca, za grosz Judaszowy uważać będziemy.

Opuszczeni od monarchów świata, rzucamy się nieszczęśliwi w objęcia ludów, u nich pociechy i ratunku szukając. Mój Boże, tylekroć razy już i ludy nas zawiodły, my jednak dziś kotwicę naszych nadziei na ich wolnościach, dotychczas niezdobytych zarzucamy. Tém może dadzą się wytłomaczyć sympatye Dziennika Poznańskiego ku sprawie włoskiéj, i to bicie czołem przed ludźmi, którzy u steru jéj stoją. Czy sojusz z Garibaldim pewniejszą nam jest rękojmią przyszłości, jak liga z papieżem? Wiemy, że ziomkowie nasi walczyli pod chorągwią Garibaldego, i że na polach lom-

*) Ranke: *Die römischen Päpste* II. 364.
**) Theiner: Monuments historiques pap. 198.

bardzkich znowu krew polska się lała. Ale czy z krwi naszéj wzięliśmy choć jednę pociechę? Polityka króla Emmanuela jawnie łasi się carowi, dziennikarstwo włoskie nie tai swych sympatyi ku Rossyi. Gdzież więc powody naszego z nimi przymierza?

Przyznajemy, że w polityce, mianowicie państwa tworzącego się dopiero, wzgląd na interes własny nad wszystkiemi innemi góruje, i że dla tego trudno żądać od Włoch w obecném położeniu pewnych dla nas rękojmi; wszystka przeto nadzieja nasza, mówią u nas, jest w ideach wolności, które ostatecznie we Włoszech zwyciężą. Idee w polityce, mawiał książę Metternich, to poezya, my jednak w ich potęgę i znaczenie dziejowe wierzymy. Myśmy już tyle krwi wylali w obronie własnéj i obcéj wolności, że nie dziw, iż sobie wiele po niéj obiecujemy. Podobnie i ci, pod których chorągwiami za nię walczyliśmy, czynią nam obietnice, ale niestety, ażeby nas niemi uwodzić. Przejdźmy cały zastęp tych szermierzy wolności, od Napoleona I. począwszy, sądźmy ich z uczynków, a nie ze słów ulotnych, a przekonamy się, jak kłamliwe są obietnice tych okrzyczanych liberałów. Trzeba poznać bliżéj naturę idei wolności, które dziś głoszą, ażeby się przekonać, że sprawa nasza narodowa żadnéj spólności z niemi mieć nie może. Liberalizmu dzisiejszego podstawą jest niewiara, i zacięta nienawiść ku kościołowi. Dostateczne na to mamy dowody w proklamacyach Mazziniego i Garibaldego. Wyrok, który Proudon niedawno temu rzucił na Polskę, to wyrok wszystkich przodowników obecnego ruchu w Europie. Jedyny, możebny sojusz z nimi może być zawiązany na ruinach wiary katolickiéj w Polsce. A zadanie to, na prosty nawet rozsądek biorąc, jest niepodobne do przeprowadzenia, przeprowadzenie jego byłoby zabójstwem narodu. Któżby z nas świętokradzką rękę do takiego dzieła chciał przyłożyć!

Nie rozumiemy zaś wcale, jak zasada annexyi w dziennikarstwie polskiém mogła uznanie znaleść, bo, jak słusznie powiedział hrabia Montalembert: „jedność Włoch, to jedność Słowian pod berłem Rossyi.“ Wszystko z resztą, co zamierzają i co się stało do dziś we Włoszech, prostym tylko experimentem politycznym może być nazwane, który ani w historyi krajów włoskich, ani w teoriach politycznych najwytrawniejszych ich pisarzy, żadnéj nie ma podstawy. Godziż się więc na experimentach stawiać naszą politykę narodową?

Z jakiéjkolwiek zgoła strony zapatrywać się będziemy na obecne położenie Włoch, żadna z nich ani sercu, ani rozsądkowi polskiemu nie radzi, sprawę włoską z sprawą narodu naszego mięszać.

Zatrważającym równie symptomem obecnego czasu, jest, aż w śmieszność przechodząca opieka, roztoczona nad narodem żydowskim. Dziennikarstwo austryackie tuż po wojnie włoskiéj jednym chórem jako najwalniejszą sprawę, którą rząd w reformach i reorganizacyach swych powinien się zająć, pokazało i narzucało mu sprawę żydowską. I równocześnie z projektami, zmierzającemi do obalenia konkordatu kościelnego, wychodzą w Austryi prawa na korzyść Żydów. Podobnie w Warszawie margrabia Wielopolski z piorunem w ustach przyjmuje kapłanów staréj i ojczystéj wiary przodków, a z uśmiechem życzliwości przemawia do deputatów synagogi; dziś już podobno wygotowane projekta do praw i swobód dla Żydów.

Nasz Dziennik Poznański, choć w polityce swéj wypiera się wszelkiego pokrewieństwa z Austryą i gromy watykańskie rzuca na margrabiego, Żydom jednak szczerze i nieudaném sprzyja sercem. Kiedy Gazety Galicyjskie i Warszawskie z wrodzoną Polakom i każdéj duszy chrześcijańskiéj nieufnością ku Żydom odezwały się, Dziennik zgromił ich surowo, że śmią tak liczną ludność w Polsce zrażać swemi artykułami. Kiedy kapłani polscy w Tygodniku Katolickim, w Przeglądzie i innych pismach proszą i błagają go, ażeby jeźli nie ludu polskiego, przynajmniéj ich świata uczcił przekonania, Dziennik wołania ich zbywa milczeniem i swoją drogą daléj idzie. Czy w kombinacyach i obrachunkach jego politycznych Żydzi więcéj u nas w przyszłości mogą oddać usług krajowi od kapłanów polskich?

Nie idzie za tém, abyśmy, pisząc te żale, mieli Żydom odmawiać prawa do swobód należących się im, ale to cura posterior. Polska w przeszłości żadnemu państwu nie dała się wyprzedzić w postępie prawodawstwa i wolności, a jeźli powstanie, da Bóg, nie zaprze się ona dziejów swoich. Wyrozumiali równie jesteśmy na zbratanie się naszych ziomków w królestwie z Żydami, choć częste wybryki nas bolą; w zgodzie bowiem tylko nadzieja wygranéj, więc wszystkim mieszkańcom Polski trzeba się dziś łączyć w jedno. Ale nie rozumiemy w Dzienniku téj sprzeczności w postępowaniu z Żydami i duchowieństwem, i nie rozumiemy exaltacyi uczuć i słów, ile razy wspomina o Żydach polskich. Dziennik ich przezwał „Polakami wyznania i obrzędu Mojżeszowego.“ Co za pomieszanie pojęć! Żydzi nie wyznaniem albo obrządkiem, ale wiarą i religią różnią się od chrześcijan, a my i ojcowie nasi zawsze ich nazywaliśmy narodem żydowskim, nigdy Polakami. Takiém samém prawem i Niemców zasiedziałych w Wielkopolsce nazwaćby trzeba Polakami augsburskiego, a Moskali od dawna u nas zamieszkałych petersburskiego wyznania. Czemżeż, pytamy się, Żydzi na szczytne imię Polaków zasłużyli sobie dotychczas? Cenimy udział Żydów królestwa w sprawie naszéj, aleć nad Wilią i nad Wartą nie chcą się oni do nas przyznać, tam z Moskalem, a tu z Niemcem przeciw nam trzymają.

Przejdźmy na ostatek do artykułu wstępnego w Nr. 230 Dziennika, który nas spowodował do skreślenia uwag powyższych. Dziennik naucza w nim księży, którzy mają być wybrani na posłów do Berlina, że polityka i wiara to dwie różne rzeczy, że osobiste i zbiorowe sumienie, to dwa sumienia, często siebie się zapierające, że księża przyjmujący mandat, nad tém się winni zastanowić, czy ustawa sejmowego koła polskiego da się pogodzić z ich katolickiém czy kapłańskiém sumieniem i z wymagalnościami hierarchii. Ile w tych zdaniach sprzeczności, ile napaści na najświętsze zasady wiary!

My w kościele i wierze katolickiéj widzimy fundamenta nietylko stósunku naszego do Boga, ale i wszystkich innych stósunków w świecie. Kościół bowiem ma prawdę od Boga objawioną, a bez prawdy nic na ziemi istnieć nie może. Nie masz więc rozbratu między kościołem a państwem, między wiarą a polityką. Rozbrat ten, to wymysł polityki Machiawela. Niech nam wolno będzie przytoczyć tu powagę, przed którą sądzimy i Dziennik skłoni czoło, powagę wielkiego patrioty, Karóla Chreptowicza, marszałka konfederacyi Barskiéj. W manifeście swym z dnia 16. Kwietnia 1768. tak się on do narodu i swych konfederatów odzywa: „Ja Karól Littawor Chreptowicz, marszałek konfederacyi i poseł na sejm z WX. Litewskiego *przenoszę wolność nad wszystkie dobra téj ziemi, a wiarę kato-*

licką i nad wolność."*) Więc w sercu katolika godzi się wiara z miłością i interesem ojczyzny, dla tego nie można jéj z zakresu polityki wyrzucać.

Nasza święta wiara katolicka sumienia osobistego od zbiorowego nie rozróżnia, bo jak jedno tylko jest przykazanie Boże, tak jedno tylko może być sumienie. Tak zwane sumienie zbiorowe, owoc polityki nowoczesnéj, ileż to razy służy za płaszczyk zbrodniom i występkom, wołającym o pomstę do Boga! Machiawell uczy, że monarcha jako osoba prywatna może mieć religią, jako rządzca zaprzeć jéj się powinien. „Nasze królewiczątko, pisze uczony Szajnocha, wmawiało w siebie: rzeczpospolita a ja — to Jedno — wolno mi dla tego szukać zbawczéj pomocy, gdzie mi się podoba," i dla tego „zostawać w relacyach z panującemi dworami, uważało za przywiléj, który my dziś imieniem zdrady piętnujemy." Do takich to następstw prowadzi lóżność w pojęciu sumienia.

Nieznane są publiczności bliżéj ustawy sejmowego koła polskiego, ale trudno przypuścić, ażeby posłowie wyłącznie prawie obywateli katolickich mieli za statut swych prac i działań przyjąć, coby „katolickiemu lub kapłańskiemu sumieniu" wręcz miało być przeciwne, i żeby w obec tego statutu innéj nie było drogi, jedno albo przejść do „nowéj Targowicy," jak uczy Dziennik, albo sumienia swego się zaprzeć. Nie! My nie wierzymy temu, ażeby kapłani polscy, przyjmując mandat poselski, rozstać się mieli z swobodą swéj wiary i przekonań religijnych. Nowy Dziennik Katolicki, Corrispondenzia który w tych dniach powstał w Neapolu, zapisał na czele prospektu swego godło: „*pro religione et patria*" i chlubi się tém, że ono było dewizą Kościuszki. I kiedy cała Polska z czcią głęboką obchodziła pamiątkę śmierci tego bohatera, i pod hasłem jego imienia Warszawa nowym zajaśniała tryumfem, mieliżby posłowie nasi w Berlinie tak dalece odstąpić od tradycyi narodowych, iżby ich statut żadną miarą nie dał się pogodzić z religijném przekonaniem posłów? Tyle świetnych imion kapłanów polskich świeci na polu polityki naszéj narodowéj, i każdy z nas z czcią głębszą wspomina imiona Oleśnickich, Sołtyków, Krasińskich, Fiałkowskich, a dziś śmią podejrzywać następców ich w urzędzie, by snać za jakiemiś wymarzonemi przez siebie „wymagalnościami hierarchicznemi" nie poszli?! Czyż dla tego, że biskup albo kapłan pochodzenia lub dążności niemieckiéj, głos przeciw nam podnosi, godzi się cały zastęp kapłanów polskich, dziś tak chlubnie przodujący narodowi, posądzać o odrębne jakieś tendencye, i uczyć ich, jak sumienie swoje mają roztrząsać? Bolesne to ciosy, tém boleśniejsze, że je właśni zadają ziomkowie!

Dotknęliśmy najwybitniejszych tylko stron zasad i polityki Dziennika Poznańskiego, pomijając wiele innych w nim rzeczy, które bolą i smucą często duszę. Żale nasze wypowiedzieliśmy mu otwarcie i bez ogródki, bośmy to winni i narodowi, o którego losy chodzi, i redakcyi, któréj osoby poważamy. Literatura nasza jak i dziennikarstwo do dziś nie są skażone, za co niech Bogu będą dzięki chucią zysków materialnych, albo przekupstwem, więc z przekonaniem na czystéj intencyi opartém łatwiejsza jest sprawa. To też tuszymy sobie, że Dziennik ten głos i to wołanie nasze weźmie do serca, i do bólów, których, ach! tyle na nas wszystkich co dzień przychodzi, nowych nam nie będzie przydawał. Pragniemy zgody nadewszystko, ale zgody trzeba nam szukać u ogniska wiary, któréj płomieniem pali się dziś Polska cała, przed któréj majestatem drżą nieprzyjaciele, a w któréj wszystkie pociechy i nadzieje nasze.

O, jeżeli kiedy, to dziś łatwo nam dopatrzyć prawideł i zasad polityki narodowéj i z zakonem pogodzić się ojczystym. Stara wiara przodków stworzyła za dni naszych potęgę w narodzie, któréj i najbystrzejszy umysł nie przewidywał nigdy. W obec téj potęgi, zgadzamy się wszyscy na to, zbyteczne są spiski i rewolucye, i wszystkie, by i najśmielsze teorye powstania narodu są jako karły w obec olbrzyma, na którego dziś patrzymy. Wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego, wszystkie stany i wieki, płeć nawet różną porwała ona za sobą i na niesłychane w dziejach rzuca ofiary i poświęcenia. Spokojna jak ocean w czasie pogody, cicha jak niebo za zjawieniem się jutrzenki, powstając, kruszy skały i zrywa tamy, dzielące od wieków społeczeństwo nasze, a gromy jéj rozgłosem aż do ostatnich krańców ziemi sięgają.

Są chwile w życiu człowieka, jak i w życiu narodów, w których stare i zapoznane prawdy tak blaskiem swym uderzają, że niepodobna nie przyznać się do nich. Prawdy te odpowiedniém wyrażone słowem, stają się godłem i hasłem czasu, w którym na jaw wystąpią, a kto pierwszy je odgadł i nazwał, stawa często u steru prądu i postępu dziejowego. Takiém słowem i godłem potężnego ruchu, który za dni naszych naród polski po wszystkich porusza dzielnicach, jest wyraz: wiara! I ci między nami, którzy wierzą, jak i ci, którzy nie wierzą, zgodnie się dziś łączą pod chorągwią świętego słowa. Jedni z wiarą idą do świątyń pańskich, drudzy bez wiary w sercu zbierają się w nich, ale i pierwsi i drudzy wspólną w śpiewie do Boga zanoszą modlitwę. W jakiémkolwiek więc rozumieniu biorą dziś u nas wiarę, czy za święty środek i cel zarazem pragnień i nadziei, czy też za zwyczajne narzędzie polityczne, w każdym razie przyznają jéj siłę, potęgę i znaczenie w życiu narodowém. Kościoła jest rzeczą pilnować, aby święty skarb wiary, nadużyciem do celów ziemskich nie został strwoniony; ojcowie i starsi narodu winni czuwać nad tém, ażeby puścizna po przodkach w niegodne nie przeszła ręce. Z drugiéj strony i na to nam baczyć trzeba, że Bóg rozmaitemi drogami prowadzi nas do siebie, i złe często na dobre obraca, a iż kościół wszystko, co jest godziwém, namaszczeniem swém poświęca. Odepchnąć dziś naród od siebie i zapierać się świętych jego uniesień, byłoby to samo, co zaprzeć się matce własnych dzieci swoich.

Nie przekraczając na pole czysto kościelne, bierzemy na uwagę fakt tylko najnowszych dziejów naszych, i z niego czynimy wnioski co do głównéj zasady, któréj w polityce narodowéj trzymać się należy. Na polu polityki, tylko to co jest, i ma byt rzeczywiście, może mieć znaczenie; teorye i mrzonki fantazyi, zawsze jéj były szkodliwe. Faktem zaś jest niezaprzeczonym, na który wszyscy patrzymy, że potęgą niespożytą w narodzie polskim jest do dziś święta wiara katolicka. Na niéj więc przedewszystkiém, jako na fundamencie trzeba budować gmach polityki narodowéj. Nie dość jednak, że jéj przyznamy moc potęgi, trzeba nadto wszystkiemi siłami ku temu dążyć, ażeby ona w narodzie coraz więcéj wzmagała się i rosła. Trzeba więc polityce narodowéj wszystkie instytucye, które wiara wydała, jéj prawa, przepisy i przykazania głęboką czcią otoczyć,

*) Theiner: Neueste Zust. d. kath. Kirche in Russ. p. 182.

i bronić ich przeciw wszelkim napaściom i zaczepkom, zkądkolwiek przychodzą.

Kto inaczéj dziś obowiązek dziennikarstwa polskiego pojmuje, ten z całą swą teoryą polityczną na piasku stoi, i naraża naród na utratę najżywotniejszéj jego siły.

BUŁGARY.

(Koniec.)

Ciężkie to było przedsięwzięcie stanąć na czele chwiejącego się zgromadzenia, długami obciążonego, a pozbawionego wszelkiéj hierarchii i wszelkich zasobów.

Prawdziwém zrządzeniem Opatrzności nadszedł w tedy pierwszy wasz zasiłek, słaby istotnie, bo tylko 6300 fr. przeznaczonych na pokrycie kosztów szkół Bułgarsko-Unickich, ale komitet użył tych pieniędzy na zaspokojenie bardziéj naglących potrzeb, ufając, iż się nie narazi na naganę waszą. Mianowicie starał się zapewnić stałe odprawianie obrzędów religijnych w kościele Stambulskim, utrzymywanie należących do kościoła Xięży, przywrócenie dziennika bułgarskiego i zreorganizowanie kancelaryi cywilnéj; wysłano wreszcie agentów na prowincye dla rozszerzenia wiadomości, że unia nie upadła, że w Stambule nie brak jéj obrońców, a w świecie katolickim ludzi dobréj woli, gotowych przyjść jéj w pomoc.

Wielkie zaiste przedsięwzięcie przy niewielkich zasobach' raczyliście wszakże pochwalić użytek zrobiony z przesłanych nam funduszów, a komitet unii bułgarskiéj w Paryżu idąc za przykładem naszym posłał Bułgarom nowe zasiłki niezbędnie im potrzebne, które się nad wszelkie spodziewanie skutecznemi okazały. Dzięki tym zasiłkom zgromadzenie Stambulskie od kilku miesięcy w życie weszło, a nawet postąpiło o kilka kroków. Służba cywilna i duchowna się ustaliła, szkoły były uczęszczane i pięciu młodych ludzi gotuje się do stanu duchownego. Na końcu Sierpnia dwóch Bułgarów przyjęło sakrament kapłaństwa z rąk Xiędza Brunoni, jeden na Xiędza, drugi na dyaka, ale nadewszystko pocieszającém jest, że Bułgarzy sami zrozumieli, iż pomyślny skutek sprawy nie może być na niczém inném, jak na własnych ich wysileniach oparty. Zdobyli się téż na posłanie kilku uczniów do Paryża, którzy tam słuchają kursów po szkołach specyalnych i utworzyli między sobą stowarzyszenie z samych Bułgarów złożone, a mające na celu ułatwienie młodym ludziom zawodu naukowego. Składki się wnoszą podług możności akcyonaryuszów; najubożsi, ale nie najliczniejsi ledwie kilka piastrów na miesiąc płacić mogą.

Wejdźmy teraz bliżéj w to, co się działo po za Stambułem. Wyciągi z listów, odebranych od agentów wyznaczonych do bronienia unii przeciw nieustannym wysileniom schizmy, najlepsze dadzą wyobrażenie o stanie prowincyi bułgarskich.

Pod datą 5. Czerwca pisano z Adryanopolu:

„Donosiłem w ostatnim liście, że możnaby w Adryanopolu zrobić jedno z głównych centr unii, a dzisiaj wszystko mnie w tém przekonaniu utwierdza. Prawda, że apostazya Sokolskiego zdemoralizowała trochę tutejszych Unitów, którzy widząc, że mimo przyrzeczeń rady narodowéj, nikt z Stambułu nie przyjeżdża nimi rządzić, zrozumieli, że unia upadła. Z drugiéj strony ci, których należności na kościele oparte były, poduszczani przez konsula moskiewskiego, dopominali się o nie z natarczywością u duchowieństwa za dług odpowiedzialnego. Konsul moskiewski P. Szyszkin rachując może nadto na swój wpływ i na zniechęcenie Unitów, był się już udał do metropolity greckiego, namawiając go, aby wziął pod swój zarząd kościół unicki. Ale ten odmówił, czekając podania urzędowéj prośby przez samych Unitów. Konsul wtedy spróbował innego środka i zgromadził wszystkich Bułgarów schizmatyków na walne zebranie, a ja właśnie w téj chwili do Adryanopolu przybyłem.“

Tu korespondent przechodzi do opisania ceremonii dnia następnego t. j. Niedzieli i cieszy się natłokiem wiernych Unitów, sprowadzonych wiadomością o przybyciu agenta rady narodowéj.

„Bułgarzy adryanopolscy“ pisze daléj, „niepojętą są przejęci gorliwością, — tu jak wszędzie najgorliwsze są kobiety i całe rodziny za sobą pociągają.

Niestety! bogaci mieszczanie jeszcze są pod wpływem schizmy; trzeba więc wiernym naszym o ile można pomocy z Stambułu. Wieśniacy okoliczni ciągle się wpisują i sądzę, że jeżli przyślecie kilku Xięży do przewodniczenia kościołowi, wszystkie wsie i miasta okoliczne przyłączą się do nas. Mieszkańcy cyrkułu Kaik prosili mnie o pozwolenie wystawienia kościoła i szkoły, a uczniów do dziś dnia zapisanych mamy już 60.“

Załączamy koniec listu naszego korespondenta, który najlepsze da wyobrażenie o potrzebach każdéj niemal okolicy w Bułgaryi.

„Przyślijcie mi:

100 abecadlników, 50 egzemplarzy arytmetyki, 50 jeografii, 50 historyi świętéj, 100 gramatyki, 100 abecadlników francuzkich, 200 wzorów kaligraficznych i t. d., Kompletne dzieło liturgiczne dla nowego kościoła w Kaik, całe ubranie kościelne dla Xiędza, 10000 piastrów na wystawienie kościoła i szkoły, 50 funtów tureckich na zapłacenie długów kościelnych i 25 funtów tureckich na założenie szkoły w Kiriszan.

Proście Xiędza Brunoni o 10 portretów Ojca św., a nakoniec otrzymacie od Porty naczelnika cywilnego dla Unitów adryanopolskich.“

W liście z 25. Czerwca pisze:

„Metropolita grecki i konsul rossyjski ofiarowali Unitom bułgarskim spłacenie wszystkiego, co na unią wydali, jeżeli na schizmę przejść zechcą, a popowi Jozghi ofiarowali dyecezyą i dom w podarunku, jeżeli od unii odstąpi. Oczywiście ofiary te zostały odrzucone. W Niedzielę zwołałem Unitów na walne zebranie i wniósłem, by podatków nie spłacili na ręce poborców schizmatyków; równocześnie odczytałem im regulamin, który zredagowałem dla Unitów w Adryanopolu. Walne zebranie podpisało go i zatwierdziło, a nadto wybrało 12 członków, mających tworzyć radę narodową w Adryanopolu; tego samego wieczora rada się zebrała dla naznaczenia naczelników cyrkułowych.

Posyłam wam rachunki pierwszego kościoła w Adryanopolu do 1. Czerwca; obaczycie, że dochód wynosi 500 piastrów miesięcznie, wydatki niezbyte 700 piastrów; a więc 200 piastrów deficytu.“

Przytoczymy jeszcze jeden list z 17. Czerwca:

„Deputacya mieszczan z Demotyki przybyła tu prosząc mnie, bym ich uwolnił od duchowieństwa greckiego i donosząc, że grunt potrzebny na szkołę i kościół jest gotowy.

Telegrafowałem wczoraj prosząc was o 2000 franków zamiast 1000, któreście mi obiecali. Byłem także na policyi z powodu długu kościoła w Kiriszan, za który ręczyłem. Dano mi tydzień czasu — jeżeli do téj pory nic od was nie odbiorę, wezmą mię do więzienia.“

Inni agenci w tym samym czasie trudnili się unią w Kizantyk i w Philippopoli.

Z Philippopoli pisano 10 Sierpnia.

„Wiecie już, że temu dwa miesiące, odebrawszy reskrypt rządu Ottomańskiego i nominacyą dla Xiędza Stancho na proboszcza w Kyzantyk, udałem się tam zaraz dla przedstawienia go władzom miejscowym i ukonstytuowałem nową parafią. W następnéj podróży mojéj na końcu Czerwca, kupiłem grunt na kościół i nająłem na trzy lata dom na szkołę i plebanią. Na wszystkie te wydatki muszę mieć 4500 franków z góry; parafia Kyzantyk podała do biskupa Hassun petycyę o pożyczenie téj summy, obowiązując się ją spłacić w przeciągu lat trzech.“

Pod datą 21. Sierpnia ten sam agent pisał:

„Czekam niecierpliwie odpowiedzi Xiędza Hassun na petycyą mieszkańców Kyzantyk. Szkołę otworzono i chodzi do niéj 80 uczniów.

W Adryanopolu wystawiono trzeci kościół od czasu jak wspieracie Unitów tego miasta; nie dziw, że my nie postępujemy, kiedy nas zostawiacie bez zasiłku.

W przeszłym tygodniu, w braku kościoła, odbyliśmy ceremonie pogrzebowe nad zmarłym Unitą w własnym jego domu; ceremonie podobały się ludowi, i miał sposobność przekonania się, żeśmy nic nie odmienili w rytuale i zwyczajach naszych.

Dajcie znać jakie przedsięwzięto środki dla zastąpienia Xiędza Sokolskiego i jak usposobieni ku nam katolicy w Europie. Oby ich Bóg wspierał, a oni nie opuszczali dzieła, z taką miłością rozpoczętego.“

Nie chcę tych cytacyi przedłużać. Wystarczają one, by nam dać wyobrażenie mniéj więcéj dokładne o położeniu naszém i o skutkach stósunkowo wielkich, przy tak niewielkich zasobach; ale trudno wyobrazić sobie nienawiść i zawziętość Greków przeciw Xiężom i agentom unickim. Słusznie podniecani bywają missyonarze udający się w dalekie kraje dla nawrócenia pogan, ale nie mniéj zaiste godni uwielbienia ci, co poświęcają się na obronę wiary prawdziwéj w głębi Bułgaryi wśród duchowieństwa greckiego.

Nie dawno — pisze *Courrier d'Orient* pewien Xiądz Bułgar, Unita, imieniem Iwan, znalazł się na targu; jakiś Grek przybliżył się do niego, a zadawszy mu kilka błachych zapytań, chciał pociągnąć go ku gromadzie spółrodaków, stojących na uboczu. Gdy się Xiądz temu opierał, Grek i kamraci jego rzucili się na bezbronnego, który ocalał jedynie dzięki niezwykłéj swéj sile. Dwóch Greków zaaresztowano w skutek téj zasadzki.

Tenże dziennik podaje świeże wydarzenie większéj wagi:

Pop (unicki) Jozghi w Adryanopolu, udał się w drogę z sakramentami świętemi do wsi Balchilipe i Kasandjik, świeżo na unią nawróconych. Po drodze zatrzymał się w jednéj wsi na nocleg. Przed udaniem się na spoczynek, gdy zabierał się do modlitwy, siedmiu czy ośmiu ludzi pod przewodnictwem protosyncellego (pier-

wszego sekretarza biskupa Demotykańskiego) dom napadło; wszyscy byli uzbrojeni, wyłamali drzwi do pokoju popa Jozghi i kazali mu wyjść. A gdy odmówił, jeden z morderców, gdyż oni nie zasługują na inne miano, podniósł nań strzelbę, którą mu pop Jozghi z rąg wydarł. Wtedy wszyscy rzucili się na niego z dobytemi sztyletami. Na krzyk rannego zbiegli się sąsiedzi, lecz napastnicy zwrócili się ku nim i rozproszyli ich z nożami w ręku. Kościół unicki zaniósł skargę do gubernatora Sulejmana — Baszy, który mudyrowi Demotyckiemu kazał aresztować winowajców.“

Schizmatycy wcale się nie wstydzą podobnych postępków; przeciwnie Organ Bułgarów greckiego wyznania „Caregradski Westnik“ tak się o téj zbrodni wyraża:

„Ludzie, którzy napadli na unickiego popa Jozghi, godni są pochwały: podług naszego mniemania, powinni go byli zabić, bo skoro Unici dla interesu oszukują ludzi spokojnych, to ci z gorliwości o wiarę ojców, siły przeciw nim użyć powinni.

„Bijcie więc Bułgarzy i Grecy, bijcie tych uwodzicieli narodu i zabijajcie ich gdziekolwiek napotkacie. Zabójstwo takie, za wiarę. za rzecz najdroższą w świecie, znajdzie przebaczenie u Boga.“

A więc słusznie twierdziłem, że potrzeba nadludzkiéj odwagi, ażeby zostać apostołem i krzewicielem wiary w podobném społeczeństwie, a ludzie, co dla tryumfu kościoła nie cofają się przed takiém niebezpieczeństwem, zasługują zaiste na pomoc katolików, a przynajmniéj na ich modlitwy.

Pamiętać także należy, że agenci prawosławni podniecani fanatyzmem i nienawiścią, znajdują w patryarchacie greckim poparcie, które ich nigdy nie zawodzi i cieszą się wszechwładną opieką ambasady schizmatyckiéj. A jednak taka jest moc prawdy, że te wszystkie prześladowania i przeszkody nie są w stanie jéj osłabić.

Na pierwszą wiadomość o unii Bułgarów z Rzymem patryarchat grecki wstrząsł się w swoich posadach, a metropolita Ateński zapytywa listem poufnym jednego ze swych kolegów, czy nie lepiéj zaprzestać już téj nieużytecznéj opozycyi i od razu uznać władzę papieża. Dopiero odstępstwo Sokolskiego zmniejszając obawy Greków, ostudziła szlachetny zapał Bułgarów. Ale dzisiaj, kiedy unia wyszła zwycięzko z tego wstrząśnienia, dają się już dostrzegać oznaki niezawodnego, a blizkiego upadku pysznego patryarchatu.

Nie ma miesiąca jak pięciu biskupów greckich i ośmiu Xięży podało prożbę do Ojca św. o przyjęcie ich na łono rzymskiego kościoła, a do Francyi o nieodmawianie im opieki, któréj zawsze katolicy na wschodzie od niéj doświadczali. Nowe nawrócenia pomiędzy wyższemi warstwami społeczeństwa greckiego mają nastąpić w Konstantynopolu i blizkie już być muszą, skoro jeden z naszych dzienników „le Courrier d'Orient“ nie wahał się o nich wspominać. W obec tego postępu codzień widoczniejszego; w obec ogromnéj przyszłości, która się w pośród spółzawodniczych kościołów, tych odwiecznych klęsk wschodu gotuje; na widok téj drogi cudownie otwartéj katolicyzmowi i cywilizacyi do szerzenia się po Azyi, nie mógłżeby dzisiaj katolik zawołać, jak niegdyś Klemens VIII. przy uświęceniu unii ruskiéj: „O mei cari Bulgari, per vos totum orientem convertere spero!“

III.

Przeszło cztery miesiące upłynęło od ucieczki Sokolskiego. Przez cały ten czas żyliśmy z dnia na dzień, nie wiedząc co jutro przyniesie. Płaciliśmy póki było czém, braliśmy na kredyt, gdy gotówki zabrakło, a często kiedyśmy sądzili, że wszystko stracone, pomoc wasza lub komitetu paryzkiego, niespodziana przesyłka kilku tysięcy franków, dozwalała nam czekać lepszych czasów.

Jeszcześmy jednak nie wyszli z téj tymczasowości, z tylu względów bolesnéj i szkodliwéj. Komitet carogrodzki, chociaż nigdy regularnie nie działał, załatwia jednak jako tako sprawy cywilne unii, ale brakuje nam naczelnika z władzą duchowną.

Jeżeli niepodobna było po ucieczce Sokolskiego przedstawić Ojcu św. nowego kandydata bułgarskiego na biskupstwo bułgarskie, to należało przynajmniéj dać nam za naczelnika prefekta apostolskiego. Monsignor Brunoni miał na myśli jednego z łacińskich Xięży w Philippopoli, ale ten nie przyjął upoważnienia Rzymu do przejścia na obrządek unicki, a myśmy stracili 3 miesiące na próżném oczekiwaniu. Późniéj się chciano udać do Xiędza ormiańsko-unickiego mieszkającego w Konstantynopolu, człowieka całkowicie zdolnego do rządzenia gromadą bułgarską, tém iż znakomite usługi oddane przez niego, zapewniały mu ogólną sympatyą. Na nieszczęście unia ormiańska nie mogła się go pozbawić, a może się téż obawiała ściągnąć na siebie podejrzenie o chęć opanowania ruchu religijnego w Bułgaryi. Trzeba więc było zrzec się i tego projektu.

Przeszłego miesiąca przybył z Rzymu młody kapłan unicki pochodzenia słowiańskiego; powiadają, że ma objąć zarząd kościoła bułgarskiego, ale się obawiam, ażeby te nominacye nie zeszły na próżném oczekiwaniu. Wszelako nieobecność bezpośredniego naczelnika czyni unii znaczną szkodę; a jeżli ten stan przechodni potrwa dłużéj, tyle usiłowań i tyle wytrwania może się w niwecz obrócić.

Prócz nominacyi naczelnika zostawałaby jeszcze inna kwestya, nie mniéj ważna do rozwiązania. Duchowieństwo bułgarskie trzebaby całkiem stworzyć; wszędzie potrzeba Xięży, a ci, których posiadamy, nie odpowiadają ani liczbą, ani wykształceniem potrzebom chwili obecnéj. Zapewne wam wiadomo, że dla zastąpienia braku Xięży, kilka już podawano projektów, a wszystkie miały za punkt wyjścia, założenie seminaryum. Jeden z nich oddaje zarząd tego zakładu Jezuitom rossyjskim, którzy w tym celu dopraszają się upoważnienia do przejścia na obrządek unicki; podług innego należałoby obrócić na ten cel dom Lazarystów, zakonników obrzędu łacińskiego w Bebeku przy Stambule. Inny jeszcze projekt doradza otworzenie seminaryum w samym Rzymie w nadziei, że środki propagandy ułatwią jego założenie. Nie zatrzymuję się nad rozbiorem tych rozmaitych projektów, ale czas wybrać między niemi, bo rozprawy teoretyczne nad tém: jak utworzyć duchowieństwo bułgarskie, — kwestyi nie przyspieszą i do rychlejszego posiadania Xięży nie doprowadzą.

Na zakończenie pozwolę sobie odpowiedzieć na jeden zarzut, zbyt często powtarzany, ażebym go mógł przemilczeć. Powiadają niektórzy, iż ten ruch bułgarski ma tylko formę religijną, w istocie zaś, jest całkiem polityczny, że celem jego *obecnym* zrzucić jarzmo Greków, *przyszłym* uniknąć jarzma moskiewskiego. „Unita czy prawosławny, — znaczy na wschodzie Francuz albo Moskal.“ Tak postawiona kwestya wywołuje niesprawiedliwe podejrzenia, a ci, co się na rzecz z stanowiska czysto religijnego zapatrują, żądają od Bułgarów, dla przyjęcia ich w poczet katolików, głębokiéj znajomości dogmatów i szczerego nawrócenia. Wstręt zbyt przesadzony do obrządku łacińskiego u ludu tego, naprowadza nieraz na domniemanie, że uczucie narodowe przeważa w nich uczucie religijne, że w tym powrócie na łono prawdziwego kościoła więcéj jest nienawiści patryarchatu — bo grecki — niż miłości Ojca św. jako kościoła, — i ztąd wnoszą, że jeżli nie należy całkowicie zaniechać unii Bułgarskiéj, to przynajmniéj potrzeba działać w téj mierze z wielką rozwagą i ostrożnością.

Nie można przeczyć, że unia miała źródło w namiętnościach politycznych i uczuciach narodowych, ale nie należy téż zapominać, że prawie wszystkie ruchy religijne, schizma, protestantyzm, nawet unia ruska i ormiańska miały podobneż początki. Dążności polityczne, nieuniknione w tych razach, nie powinny bynajmniéj usprawiedliwiać stanowczego potępienia ruchu religijnego. Nie zapominajmy, że nadchodzi chwila, w któréj namiętności i pobudki ziemskie niknąć muszą w obec czystszych i wznioślejszych uczuć i że Opatrzność dla otworzenia nam nowego pola działania, używa niekiedy z umysłu takich narzędzi, które my z uprzedzenia lub obawy odrzucamy. Owoż, dla zrozumienia téj kwestyi bułgarskiéj potrzeba mieć umysł szeroki, coby umiał ocenić stronę polityczną, nie krępując się zbytecznie względami religijnemi, a zarazem głębokie uczucie chrześcijańskie, któreby nie dało polityce wziąść przewagi nad religią. Mniejsza o to, że polityka pierwéj rolę uprawi, byle ją religia swém ziarnem zbogaciła. Do nas katolików należy korzystać z pomyślnych okoliczności i obracać je na chwałę Bożą, jak Paweł św. w Atenach użył ołtarza bałwochwalczego, ażeby dać zrozumieć poganom wzniosłe prawdy ewangelii.

Kościół jest dobra matka, on jest dla wszystkich ludów i na wszystkie czasy. I gdyby nawet było prawdą to, czemu przeczymy, że dzisiejsze pokolenie Bułgarów w unii z Rzymem szukali tylko polepszenia bytu politycznego, pamiętajmy, że przyszłe pokolenie dzięki temu ruchowi stanie się wyraźnie i całkowicie katolickim.

KRONIKA.

ARCHIDIECEZYA

GNIEŹNIEŃSKA I POZNANSKA.

(Koresp. Urzędowa) **Gniezno** dnia 18. Grudnia 1861. roku.

1. Panna Stanisława Kromraj w Trzemesznie na dniu 4go Października r. b. zmarła, zapisała testamentem:
   a) dla Ochronki katolickiéj w Gnieźnie legat 50 Tal.
   b) dla kościoła św. Trójcy w Gnieźnie legat 200 Talarów na msze św. za dusze swych krewnych.

2. X. Gólczewski pleban w Szaradowie legował pod dniem 27. Listopada r. b. kapitał 400 Tal. na msze św. dla tamtejszego kościoła.

3. Wdowa Kozłowska dziedziczka legowała kościołowi w Górze ad Inowracław kapitał 50 Tal. na msze św.

4. Gospodarz Adam Chrapkowski z Wierzchucina złożył legat 300 Tal. na msze święte za dusze swéj familii dla kościoła tamże.

5. Katarzyna Grzegrowicz wdowa, z domu Morawska, zapisała kościołowi w Wilatowie legat 50 Tal. na odprawianie mszów

św. Ordynacye na powyższe legaty wydane zostaną przez władzę duchowną po załatwieniu prawnych formalności.

6. Na dniu 28. Listopada r. b. umarł po kilkotygodniowéj chorobie w Szaradowie X. Chilary Śliwiński, emeryt i były przeor klasztoru XX. Karmelitów w Kcyni. Bliższe szczegóły o pracach, zasługach i t. d. tego weterana dla braku wiadomości, nie mogą być podane tu ztąd.

7. Na dniu 3. Grudnia r. b. o godzinie 11. przed południem, umarł X. Antoni Napoleon Jan Tyc, rządzca kościoła parafialnego w Trzemesznie, dziekan dekanatu Zbaraskiego i cenzor archidiecezalny. Światły i zasłużony kościołowi i szkole ten kapłan, urodził się na dniu 24. Czerwca 1807. w Warszawie z rodziców Józefa i Agnieszki urodzonéj Gontowskiéj Tyców. Po stracie ojca w drugim roku swego życia przeniósł się z swą matką do Poznania, gdzie korzystał z nauk pobieranych w tameczném liceum pod dyrektorem Dr. Kaulfussem przez lat ośm. Uzyskawszy w roku 1826. świadectwo dojrzałości, udał się na wszechnicę Wrocławską celem słuchania teologii. W r. 1831. po ukończeniu studiów akademickich wstąpił do seminaryum duchownego w Poznaniu i wyświęcony został na kapłana w r. 1832. Przeznaczony na wikaryusza i nauczyciela religii przy gimnazyum w Lesznie instytuowany został w r. 1836. jako proboszcz tamtejszy. Zamiłowany w pracy naukowo umysłowéj, zrzekł się ofiarowanéj mu prezenty na probostwo w Szamotułach i tylko ze względów na słabowite swe zdrowie przeniósł się 1846. na probostwo do Winnogóry, a następnie do Wilczyny. Najprzewielebniejszy Arcypasterz ceniąc wysoko zdolności nieboszczyka powołał go w r. 1853. na opróżnione przez śmierć ś. p. X. opata Markowskiego probostwo przy kościele parafialnym XX. Kanoników Regularnych Lateraneńskich w Trzemesznie z inspekcyą nad konwiktem gimnazyalnym fundacyi opata i biskupa Kosmowskiego, powierzając mu również dziekanią po ś. p. X. kanoniku katedralnym Jasienieckim, plebanie przy kościele św. Michała w Gnieźnie w r. 1851. zmarłym; cenzorem zaś ksiąg dla archidiecezyi Gnieźnieńskiéj nominowany został w roku 1855.

Zwłoki ś. p. X. Tyca, opatrzonego na drogę wieczności sakramentami św. na którą kilkakrotnie się przysposabiał, złożone zostały po odprawieniu nabożeństwa żałobnego w assystencyi JWX. officyała archidiecezyi Gnieźnieńskiéj Sucharskiego i WWXX. kanoników i radzców konsystorskich Dorszewskiego i Jarosza, szanownego duchowieństwa z różnych dekanatów, przybyłych szanownych professorów i uczni gimnazyum i innych szkół, krewnych, przyjaciół i parafian nieboszczyka w grobowcu kaplicy świętego Antoniego, w kościele parafialnym w Trzemesznie. — Pokój jego popiołom.

8. Na dniu 6. Grudnia r. b. powierzono kommendy nad osieroconymi kościołami w Trzemesznie i Dusznie X. Keglowi Lit. Teologii i Naucz. Rel. przy Gimnazyum w Trzemesznie c. f. s.

9. Kościół w Makowarsku oddano X. Jakóbowi Drążkowskiemu z Grabowa w kommendę, a X. Stankowskiego, Wik. z Makowarska przeznaczono na Wikaryat do Barcina.

10. Kościół w Rynarzewie oddano pod zarząd X. Kentzerowi, Proboszczowi w Szubinie, jako zastępcy Dziekana dekanatu Kcyńskiego, z przydaniem mu ku pomocy X. Szymańskiego, Wikaryusza z Barcina.

11. Na dniu 21. Grudnia r. b. otrzymali z rąk JWX. Biskupa Suffragana Brodziszewskiego święcenia na Presbytery:

1) Dyakoni: Antoni Alejski (Wrześnià).
2) Antoni Cybichowski (Obiezierze).
3) Leon Gajowiecki (Kościan).
4) Antoni Gustawski (Żytowiecko).
5) Wincenty Kałkowski (Wolsztyn).
6) Kompf Aureliusz (Krzesiny).
7) Marcin Laudyn (Gołańcz).
8) Likowski Edward Lic. św. Teologii (Przysieka).
9) Matuszewski Marcin (Bestwin).
10) Matysiak Antoni (Ziemia).
11) Rejzner Bronisław (Poznań).
12) Tałowiński Stanisław (Kruszwica).
13) Tomaszewski Tomasz (Odalanow).
14) Sydow Jan (z Kongr. XX. Filipinów w Gostyniu).

12. Instytucyą kanoniczną otrzymają z polecenia Najprzewielebniejszego Arcypasterza w dniu 16. Stycznia 1862. X. Marten Prodziekan na probostwo w Strzelnie, i X. Bukowiecki na probostwo w Wągrowcu; w dniu zaś 20. Lutego 1862. X. Plewkiewicz na plebanią św. Wawrzyńca w Gnieźnie, X. Kubicki na plebanią w Raszkowie, X. Kwiatkiewicz na plebanią w Strzyżewie kościelném, X. Danielski na plebanią w Kozielsku, X. Teofil Sucharski na plebanią w Szczepanowie i X. Stanisław Rymarkiewicz na plebanią w Kotlinie.

(Koresp. Urzędowa) **Poznań** dnia 18. Grudnia 1861. roku. Władza duchowna zatwierdziła i wydała ordynacye:

1, pod dniem 18. Listopada r. b. na zapis JX. Weidnera kommendarza w Solcu archidiecezyi Gnieźnieńskiéj Tal. 200 dla kościoła w Kursdorfie na msze św. i roczne wymianki za duszę rodziców i krewnych tegoż,

2, pod dniem 11. Grudnia r. b. na legat kowala Henryka i Teressy z Schubertów małżonków Eikelt z Ulbersdorf Tal. 50 dla kościoła w Lginiu na aniwersarz i roczne wymianki za duszę rodziców Jakóba i Maryi Schubertów.

Od nowego roku 1862. rozporządzono w posadach duchownych następujące zmiany:

X. Kucharzewicz dotychczasowy wikaryusz w Pempowie przenosi się na 4go Repetenta do zakładu JX. Koźmiana w Poznaniu,

X. Marcinkowski z Przementu na wikaryusza do Pempowa,

X. Zimmermann z Czarnkowa na wikaryusza do Przementu,

X. Perużyński z Grodziska na mansyonarza i wikaryusza do Kościana,

X. Niszkiewicz z Dłużyny na wikaryusza do Krobi,

X. Laskowski z Zaniemyśla na mansyonarza i wikaryusza do Grodziska,

X. Frankenberg z Wyskoci na wikaryusza do Obornik,

X. Welnitz z Piły na wikaryusza do Budzynia,

JX. Kocińskiemu dziekanowi w Koźminie oddany przez kommendę zarząd nad osieroconą parafią w Pogrzybowie, a

JX. Rudahlowi Poenitencyarzowi w Poznaniu, powierzono urzędowanie prodziekana dekanatu Poznańskiego,

X. Jakób Drążkowski kommendarz z Grabowa w dekanacie Miłosławskim przenosi się od Nowego Roku na plebanią w Makowarsku w archidiecezyi Gnieźnieńskiéj, zaś plebania w Grabowie oddaną została pod zarząd JX. dziekana Twardowskiego w Gozdowie cum facultate substituendi.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
do
Jgo Ekscellencyi Pana Ministra Spraw Duchownych i Oświecenia.

Wasza Ekscelencya raczyła na mój wniosek z dnia 12. Stycznia r. b. aby, po stósownéj zmianie regulaminu z dnia 14. Kwietnia 1832 r. używanie języka polskiego obok niemieckiego, w obrębie W. Xięstwa Poznańskiego w korespondencyach pomiędzy władzami duchownemi i rządowemi, dozwoloném i przywróconém zostało, pod dniem 16. Kwietnia r. b. N. K. 1012. odpowiedzieć, że do wniosku tego przychylić się nie może, jako też, że już regulamin zapobiega wszelkiéj praktycznéj potrzebie. Przyjmując to oświadczenie, jako rękojmią względnego stósowania się do regulaminu w zachodzących przypadkach, pozwalam sobie jednak, po ściślejszém zgłębieniu i rozważeniu istniejącéj rzeczywiście potrzeby, z odwołaniem się do pierwszego mojego wniosku, następujące jeszcze do bliższego rozpoznania Waszéj Ekscelencyi przytoczyć okoliczności.

Zadaniu mojemu najlepiéj odpowiem, jeżeli trzymać się będę ściśle osnowy odpowiedzi Waszéj Eksc. i wskaże praktyczne znaczenie mojego do odmiany regulaminu zmierzającego wniosku, przytaczając nader ważne powody, które na korzystne jego rozstrzygnienie głównie wpłynąć powinny.

Według regulaminu (sub I. b.) mają dziekani i rządzcy kościołów tylko w języku niemieckim sprawy zdawać i urzędowe rozporządzenia tylko w tym języku odbierać, wyjąwszy przypadek, w którym właściwy radzca ziemiański oświadczy, że dziekan lub rządzca parafii nie posiada języka niemieckiego w tym stopniu, aby się mógł bez trudności w nim wyrażać.

Skutkiem tego postanowienia było dotychczas, że wszyscy nieomal duchowni polskiego pochodzenia, z nieznacznemi tylko wyjątkami, zmuszeni byli pisać po niemiecku. Przeciwnie zaś, oświadczyły obydwa moje Konsystorze pod dniem 24. Sierpnia resp. 13. Października, 1852 r., że już ze względu na samych duchownych konieczna zachodzi potrzeba uchylenia regulaminu pomienionego. Konsystorz Gnieźnieński przytacza wyraźnie, że w całéj tamtejszéj Archidiecezyi zaledwie pięciu znajduje się kapłanów, którzy z należytą łatwością w języku niemieckim wyrazić się piśmiennie są zdolni. Jeżeli potrzebę tę, według dokładnych wiadomości, do obydwóch moich Archidiecezyi rozciągnąć należy, nieomieszkam przytoczyć powody, do wytłumaczenia tego objawu a tém samém do uzasadnienia mojego wniosku służące.

W rodzinnym tylko języku zdoła się każdy wykształcony z łatwością lub „bez trudności" wyrazić, tak piśmiennie jak i ustnie; do równego władania językiem obcym potrzebną jest według jednogłośnego zdania pedagogów, prócz ciągléj wprawy, także zdolność przyrodzona, którą nie każdemu przyznać można.

Wszystkim prawie plebanom polskiego pochodzenia zbywa najprzód zupełnie na téj ciągléj wprawie, albowiem urząd ich kościelny i stósunki parafialne wymagają od nich używania wyłącznie języka ojczystego. Do tego przyłącza się trudność, tylko szczególną zdolnością pokonać się dająca, jaką przedstawia niezmierny rozdział pomiędzy językami słowiańskimi i germańskimi, językiem polskim i niemieckim. Okoliczność tę pominąć nie należy, która w najrozmaitszém łamaniu języka polskiego ze strony

niemców, ich prawie niezrozumiałych tłómaczeniach rozporządzeń niemieckich i wypływających z tąd ustawicznych skargach poddanych polskich zupełne usprawiedliwienie znajduje. Lubo Waszę Eksc. o wysokiém mojém poważaniu zapewnić mogę, przecież nie wacham się prawdę tę wypowiedzieć, raz, że sam interes król. rządu tego wymaga, powtóre, że nie wiem, czy takowa dojdzie kiedykolwiek do Jego wiadomości, wreszcie, ponieważ, jak mi wiadomo, żaden katolicki radzca nie znajduje się przy boku Waszéj Eksc. któryby, znając dokładnie język polski, mógł o ważnych tych stósunkach zupełnie pewny i uzasadniony wydać sąd. Już ta sama okoliczność przemawia za moim wnioskiem, zmierzającym do przywrócenia językowi polskiemu pierwotnego równo uprawnienia obok języka niemieckiego, tak, iżby wszyscy duchowni polskiego pochodzenia w urzędowych czynnościach języka ojczystego znów używać mogli. Jeżeli Wasza Eksc. nadmienia, że „z błędnych piśmiennych sprawozdań i podań władza rządowa nie będzie brała pochopu do niechętnych interpretacyi,“ to względność ta nie uchyli braku wykształcenia, jaki na duchowieństwie mojéj zwierzchności podległém z tego względu pozornie ciążyć będzie. Albowiem dowody król. Regencyi Bydgoskiéj, które miałem zaszczyt dołączyć, pokazują jasno, że kapłani, do niemieckich sprawozdań zmuszani, ani jednego wiersza pod względem grammatycznym poprawnie i stylistycznym właściwie napisać nie są zdolni. Zapewnienie Waszéj Eksc. że władze będą miały na celu zapobiegać ważnym nieporozumieniom, nie może mnie także zaspokoić, albowiem nieporozumienia, wydarzyć się mogące, zawsze mniéj lub więcéj złe wywrą skutki, i dla tego rzadko tylko usunąć się dadzą.

Jeżeli zaś Wasza Eksc. widzi się spowodowaną do uwagi, że obok téj sprawy także polityczne dążności niezaprzeczenie na jaw występują, to pozwalam sobie w odpowiedzi rzecz tę w ten sposób wyjaśnić, że właśnie upośledzenie to języka polskiego nie tylko nasuwa myśli o germanizacyi, ale także silnym jest bodźcem, który każdego Polaka język rodzinny miłującego zbyt łatwo na polityczne pole sprowadzić może. Wasza Eksc. porównaj tylko, ile niechęci pokazywali niemcy za czasów francuzkiego panowania nad Renem właśnie z powodu upośledzenia języka niemieckiego, lub z jaką gorliwością niemieccy, protestanccy, bardzo szanowni duchowni, jak Claus Harms, pod panowaniem duńskiém, starają się usunąć wszelkie obce z ich naturą niezgodne piętno.

Wasza Eksc. najlepiéj oceni, co pod takiemi okolicznościami ze strony rządu i tutaj dla zachowania sprawiedliwości i własnego dobra przyznaném być powinno. Wtenczas dopiero Wasza Eksc. nie odmówi szacunku dla moich duchownych, których usiłowania skierowane są do pielęgnowania i zachowania języka ojczystego. Jeżeli niemiec wymaga od król. rządu poszanowania dla swojego języka i takowe wszędzie znajduje, dla czegóżby podobne życzenie i wypływająca z tąd dążność na korzyść języka ojczystego tylko Polakowi miały być za zbrodnie poczytane! Mogłażby Wasza Eksc. w Swojém uczuciu sprawiedliwości i mnie za złe poczytać, że staram się przekonać moje duchowieństwo, iż legalne i szlachetne jego usiłowania popierać w obrębie mojéj władzy jest dla mnie obowiązkiem. Stanowi to bez wątpienia dla poddanych polskich, zwłaszcza duchownych pewne zaspokojenie, jeżeli doznają i w tym względzie ojcowskiéj opieki.

Wasza Eksc. pozwoli także, że w krótkości jeszcze zwrócę uwagę na prawo historyczne, które tutejszym duchownym i poddanym polskim zupełnie jest przyznane. Patent królewski z dnia 15. Maja 1815 r. ze wszystkich ambon odczytany i w pamięci wszystkich będący, zawiera wyraźne przyrzeczenie:

„że język polski, obok niemieckiego, we wszystkich sprawach **publicznych** *ma być używany.“*

(Zb. pr. pro 1815 str. 47.) To królewskie, niczem niezłomne słowo, jest zaś tylko wypływem traktatu Wiedeńskiego z dnia 3. Maja 1815 r. którego Art. III. stanowi, że wszystkie instytucye rządowe mają być w ten sposób urządzone, aby narodowość polska mogła być zachowaną. —

Postanowienie to usprawiedliwa najdowodniéj wniosek i ogólne żądanie poddanych polskich, aby wydany późniéj w skutek powstania w sąsiedniém Królestwie Polskiém regulamin z dnia 14. Kwietnia 1832 r. doznał odmiany, o ile takowy równo-uprawnieniu języka polskiego ujmę przynosi.

Wniosek ten zgadza się wreszcie z dzisiejszém stanowiskiem kościoła, który swemi sprawami samodzielnie zarządza. Mam niepłonną nadzieję, że Wasza Eksc. uwzględnić także raczysz nieporównanie większą część duchowieństwa i katolików polskiéj narodowości i przyznasz im odtąd niezaprzeczone prawo używania języka polskiego, obok niemieckiego, w czynnościach urzędowych, jako też, gdyby nad wszelkie spodziewanie miała się pokazać nadal potrzeba zbadania, czy dziekani i rządzcy kościołów posiadają należytą biegłość języka niemieckiego, osądzenie w téj mierze Konsystorzom moim pozostawić raczysz.

Z uwagi więc, że regulamin z dnia 14. Kwietnia 1832 r. potrzebom mojego duchowieństwa nie odpowiada, narodowość polską, w najczystszym jéj objawie i uwydatniemu, w języku ojczystym, nietylko nie chroni i wspiera, ale ją upośledza i nadwereża, król. przyrzeczeniom i postanowieniom traktatu Wiedeńskiego się sprzeciwia, że z samodzielnością kościoła wreszcie jest niezgodny, pozwalam sobie uniżony mój wniosek powtórzyć: abyś Wasza Eksc. raczył, po uchyleniu sprzecznych postanowień regulaminu z 1832 r. usilne mieć staranie o zaprowadzeniu języka polskiego, obok niemieckiego, w urzędowych korespondencyach pomiędzy władzami duchownemi i świeckiemi w obrębie Wielkiego Xięstwa Poznańskiego.

Poznań, dnia 10. Października 1861.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
(podp.) *X. Przyłuski.*

X. K.

Nr. 810. D. P.

Do Jego Ekscelencyi
Pana Bethmann-Hollweg,
król. rzeczywistego tajnego Ministra stanu i spraw duchownych naukowych i lekarskich
w Berlinie.

Wasza Ekscelencya w wielce szanowném piśmie z dnia 10. Października r. b. Nr. 1386 B. sprawiedliwe postawiłeś żądanie, abym z méj strony stósowne do sytuacyi polecenia wystósował do duchowieństwa mych Archidiecezyi.

Lubo, jak to Waszéj Ekscelencyi z mego uniżonego pisma z dnia 31. Sierpnia r. b. wiadomo, wszelkiemu w szczególności wykroczeniu poza obręb kościelny surowo już zapobiegłem, to przecież żądane stanowcze oświadczenie o kwestyi, która czas i narody porusza, tylko po najsumienniejszych nastąpić mogło naradach i najjaśniejszém rozpoznaniu odnośnych przywilejów kościelnych. Wypadek tych sumiennych obrad podałem następnie w okólniku do wszystkich moich plebanów, którego eksemplarz załączyć sobie pozwalam. Ku wyjaśnieniu i uzasadnieniu zaś jeszcze następujące uwagi najuniżeniéj dodaję:

Ponieważ ruch narodowy niemal wszystkie mniéj albo więcéj zajął ludy Europy, ztąd bardzo naturalną jest rzeczą, że i tutejsi poddani polskiego pochodzenia, którzy narodowe swe przekonanie wśród najniepomyślniejszych okoliczności zawsze utrzymywali i z powodu takiego usposobienia już w najwyższym patencie z dnia 15. Maja 1815.: „Do mieszkańców Wielkiego Księstwa Poznańskiego“ pochwaleni zostali, narodowe swoje życzenia i prawa otwarcie światu wyjawili, a szczególnie według starego pobożnego zwyczaju w kościołach swych boskiéj poruczali opiece. Najwięcéj do tego bez wątpienia przyczyniło się to, że właśnie niemieccy mieszkańcy Wielkiego Księstwa najgłośniejszy udział brali w dążnościach narodowo-niemieckich. Wtedy musiała najżywsza w polskich mieszkańcach obudzić się pamięć na to, co już utracili, i trzeba im było zebrać siły, aby wszystkiego, co narodowe, nie postradali. Żądali więc głośno równouprawnienia swego języka, które mu w urzędowych czynnościach zaręczone zostało. Żądali, by uwzględniano ich zarówno z Niemcami, gdzie chodzi o wyższe szkoły narodowe; żądali, aby, jak w Wielkiém Księstwie i w całém państwie na 100,000 mieszkańców jedno gimnazyum przypada, także do 800000 poddanych polskiego pochodzenia nareszcie to samo było zastósowaném; żądali nadto akademii narodowéj, ponieważ przyrzeczono im instytucye, przez które ich narodowość na zawsze ma być zabezpieczoną, a ponieważ to bez wyższych i najwyższych szkół niepodobném było. Sądzę, iż godzi mi się współczucie dla dążności takowych wynurzyć tém otwarciéj, iż bardzo mi leży na sercu, by w rzeczy saméj istniejącym niedostatkom zaradzono, i że zresztą chętne me uznawanie troskliwości rządu około dobra tutajszych poddanych, jako też przywiązanie moje do domu królewskiego powszechnie jest znaném.

Przytém koniecznie nadmienić muszę, czego też nigdy nie zaprzeczano, co wszakże niedostatecznie jest uwzględnianém, że pierwiastkowe i boskie prawo polskiéj narodowości, do któréj nader znaczna większość mych diecezan należy, także jaknajuroczyściéj przez istniejące traktaty i w przerzeczonéj najwyższéj proklamacyi z r. 1815. jest zagwarantowaném, która to proklamacya tu w świeżéj pamięci zostaje, ponieważ ją na rozkaz królewski we wszystkich kościołach Wielkiego Księstwa z ambon ludowi ogłoszono.

Kościół zaś nigdy, jak mi to zarzucano, nie tęsknił ani nie dążył do abstrakcyjnego katolicyzmu, ale ducha narodowego tylko ze *samolubstwa* do *chrześcijańskiéj miłości własnéj* podniósł i uświęcił. Chce on tylko „in necessariis unitatem“; ufa, iż Święty Duch

Do tego numeru dodatek Nr. 19.